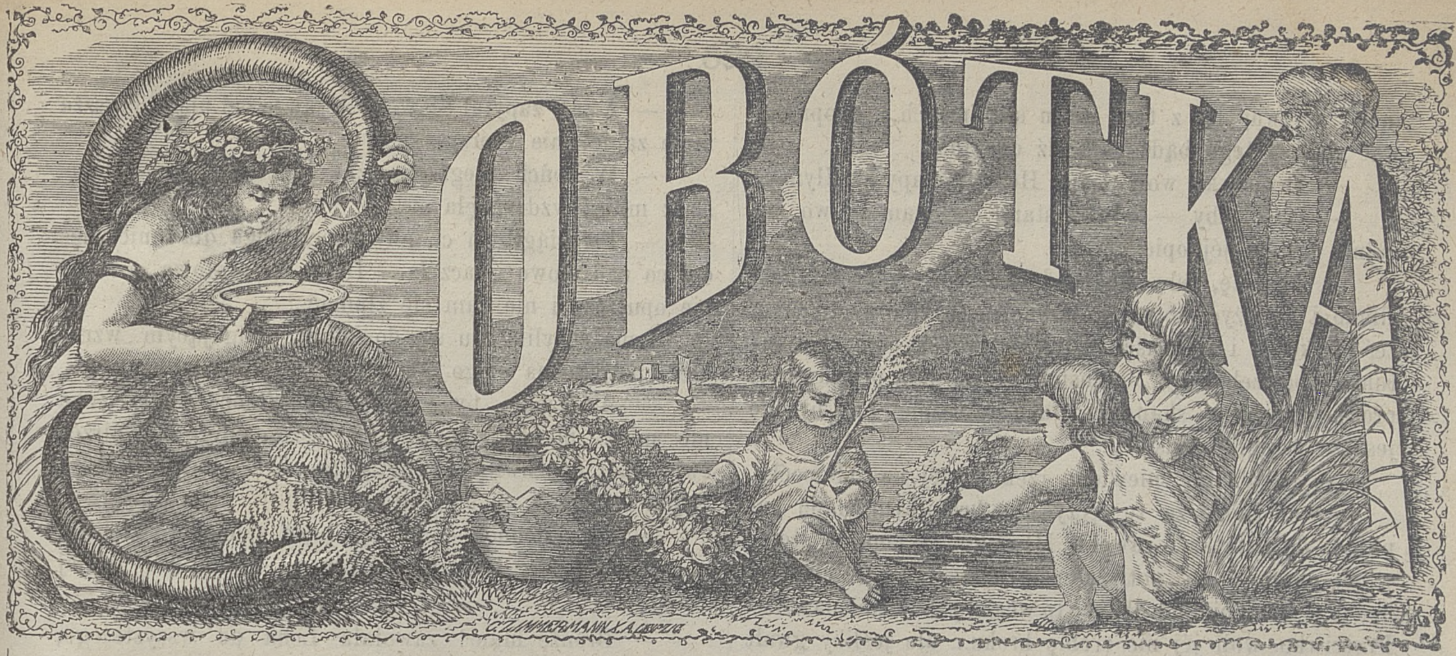


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 28. **Poznań, dnia 10 Lipca 1869.** **Rok. I.**

Od Redakcyi.

Przy rozpoczynającym się kwartale trzecim upraszamy Szanownych abonentów SOBÓTKI *o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał bieżący i życzliwe popieranie naszego pisma.*

W MĘTNÉJ WODZIE.

Obrazki współczesne

przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Dalszy ciąg.)

Domawiała tych wyrazów, gdy spostrzegła, że wśród gorącéj rozmowy drzwi się były cicho otwarły... i zdumiony, zdrętwiały niemal oburzeniem i gniewem stał u nich Młyński...

Ostatnie słowa Sopoćki i odpowiedź Leny słyszał całą...

Stary, który go był dotąd niepostrzegł, wzdrygnął się zobaczywszy... Zmierzyli się oba oczyma groźnemi. Milczenie dość długą trwało chwilę...

Sopoćko musiał się dobrze zastanowić, jaką mu tu rolę przy obcym, żywym, młodym człowieku grać wypadnie, aby się i tchórzem nie okazać i nie skompromitować. Milczał jeszcze, gdy Lena bardzo śmiało i zręcznie zawołała.

— Przedstawiam panu mojego wuja p. Sopoćkę... pan podkomorzyc Młyński, któremu winna jestem ocalenie moje, wychowanie, wszystko, czém jestem i że żyję... dla którego mam niezmierzoną wdzięczność.

— Młyński się skłonił zimno.

— Ja mam przyjemność znać WPana dobrodzieja...

— A! panowie się znają! dodała Lena... tém lepiéj, oba jesteście opiekunami, sądzę, że porozumienie się będzie łatwe.

— O cóż to idzie? spytał Młyński...

— Nie wiedziałem, że pan jesteś opiekunem téj młodéj osoby...? rzekł, uśmiechając się Sopoćko.

— Była dziecięciem jeszcze, gdym był tak szczęśliwym, w dniu zgonu jéj matki... przybyć osieroconéj w pomoc... to była pierwsza nasza znajomość.

— Odnowiona jak widzę... sarkastycznie rzekł Sopoćko.

— Tak jest, śmiało dodał Młyński — czy pan znajdujesz w tém co zdrożnego?? I jakże się to stało, że dopiero teraz zgłaszasz się do tak bliskiéj krewnéj.

— Bom się o niéj teraz dopiero dowiedział, rzekł Sopoćko i przyznaję się, dowiedziałem się z boleścią, że taki sobie zawód wybrała.

— W każdym zawodzie można zostać czystą i poczciwą! zawołała Lena.

— Tylko nie w teatrze — sucho odparł Sopoćko... teatr potępia kościół...

— Przecież teatra są w samym Rzymie! zawołał Młyński.

— Tak, jak są i rynsztoki! gniewnie odparł stary.. i Immondezaio.

— Pozwól pan chłodniéj pomówić o tém, przerwał Młyński — gdybyś znał lepiéj pannę Helenę, niewidziałbyś dla niéj niebezpieczeństwa... Ma prawdziwe artystyczne powołanie...

Sopoćko ruszył ramionami...

— Czy późno się zgłosiłem — za późno może — rzekł z przyciskiem, nie wchodzę w to, obowiązkiem

moim wyrwać ją z tych szpon szatańskich... zaopiekować się... i tego bądź co bądź dopełnię.

— Przeciwko woli panny Heleny? zapytał Młyński.

— Chociażby — odparł stary — mam prawo, legalnie jestem jéj opiekunem...

— Wątpię, żeby się to dało zrobić, rzekł Młyński zimno i nie życzyłbym próbować... dowiódłbym panu, żeś matkę jéj i ją opuścił, gdy rzeczywiście pomocy i ratunku potrzebowały... musielibyśmy się prawować... proces narobiłby skandalu... a ostatecznie pan byś go jeszcze przegrać musiał...

— Niewiem... niewiem, rzekł ciszéj na to Sopoćko.

— Ja mogę za to ręczyć, bo broniłbym mojéj pupilli.. do ostatka... zawołał Młyński. Wiem, że stojąc w jéj obronie, na potwarze się narażam, ale czystym będąc w sumieniu, nie dbam o to wcale, panna Helena także. Przeciwko woli jéj nie zrobię kroku... ale jeśliby gwałt zadać chciano... uprzedzam, że do upadłego walczyć będą. Najmniejszą nieprzyjemność jéj uczynioną... potrafię stokroć odpłacić...

— Bohaterstwo! rzekł! bohaterstwo... niedziw, panna Helena ładna a pan młody.

— Nie zapominaj pan, że ona była dzieckiem, a ja studentem, gdym opiekunem jéj został...

— Piękne cnoty zawczasu się rozwijają! mruczał stary — podziwiam... podziwiam.

Skłonił głowę i milcząco poszedł ku drzwiom, nie mówiąc już słowa... Zamknęły się za nim, a Lena padła na krzesło...

— Uspokój się, rzekł Sławek — jest to niemiła niespodzianka... ten zjawiony wujaszek, ale to intryga przeciwko mnie wymierzona zapewne, a ja nie dam się zgnieść tak łatwo, gdy piersią ciebie zasłaniam... Powiedz mi, jakże to było? zkąd? co?

— Pierwszy raz dziś w życiu dowiedziałam się, że mam rodzinę i wuja... Dla czego on teraz dopiero mi się oznajmił i przyznał do mnie, tego nie pojmuję... Całe jego tłómaczenie ciemne, dziwne, chciał coś mówić przeciwko mojéj matce... nie dopuściłam.

— Czegóż on chce?

— Powiada, że ma się zająć moim losem, że chce mnie wyrwać z zatracenia, że mi w jakimś zakładzie wyszuka miejsce...

— Dla czegóż wprzódy o tém nie myślał?

— Rzecz niezrozumiała... nie wiem, dodała Lena, to wiem, że się mocno lękam.

— Nie trzeba się obawiać — przerwał żywo Młyński, ale natychmiast cokolwiek bądź się stanie, dać mi wiedzieć. Mam słuszne powody domyślać się, iż cała ta sprawa przeciwko mnie jest wymierzona, słuszna więc, abym ja ją podjął i prowadził... A gdyby ona tylko ciebie się tyczyła, nie jesteśmyż bratem i siostrą.

— Tak! cicho szepnęła dziewczyna, ale dla świata.. my jesteśmy czém inném.. ja nie wiem... Ogarnia mnie jakaś trwoga, przeczucie jakieś... lękam się, drżę... czuję że tu nie idzie o mnie, że oni chcą ocalić — ciebie odemnie! że będą usiłowali rozerwać ten węzeł święty, który poczciwe twe serce związało...

Jak walczyć ze światem? W końcu oni mnie pokonają! jam bezbronna!

— A ja? zapytał Sławek, stając przed nią, liczyszże mnie zanic? nie wierzysz mi?

— W końcu ulegniesz, zawstydzisz się, i — opuścisz mnie! wzdrygnęła się.

— Przysiągłbym ci, gdyby przysięga dla mnie więcéj co nad słowo znaczyła. Daję ci to słowo, że cię nie opuszczę i nie dam się złamać...

Lena schyliła mu się do kolan, błagającym wzrokiem patrząc na niego.

— A! rzekła, być sierotą opuszczoną od dziecka nie mieć nikogo... to nic, to jeszcze nic! ale ujrzeć światełko na chwilę i pogrążoną być znowu w tych ciemnościach — to śmierć!!

— Ja ci jedno powtarzam, bądź spokojną i ufaj mi, a o jedno proszę, nie czyń żadnego kroku bez mojéj wiedzy...

— Brońże mnie! zawołała Lena od wszystkiego, od wszystkich, odemnie saméj... bądź bratem...

— Powtarzam ci raz jeszcze — nie opuszczę, a że intrygę należy natychmiast dociec i w zarodzie zniszczyć, niemam chwili do stracenia, muszę iść, śledzić i zapobiegać...

Podał jéj rękę, którą ona uścisnęła żywo i przyłożyła do serca...

— Broń mnie! szepnęła raz jeszcze, Sławek wybiegł natychmiast.

Lena zaczęła chodzić po pokoju i łzy mimowolnie z pod powiek się dobywały. W obec niebezpieczeństwa widocznego, oznaczonego, miała by może siłę i energią, nieokreślona groźba napełniała ją strachem...

Chodziła tak długo, gdy drzwi się otworzyły i — wszedł szybkim krokiem pan Dyrektor teatru, oglądając się na wszystkie strony.

Pan Dyrektor teatru był człowieczyna mały, zwinny, suchy, nerwowy, kręcący się ciągle, śmiejący zawsze, szepleniący nieco.. Znano go z tego, że najtrudniejszą w świecie do komenderowania armią artystek i artystów dowodził szczęśliwie, że umiał być jak najlepiéj z publicznością, miał łaski u władzy, uchodził razem za patryotę, duchowni go tolerowali, arystokracya protegowała... Słowem niemiał prawie nieprzyjaciela. Wiedział, jak sobie z każdym dać rady, grzeczny był, kłaniający się, zręczny, usłużny.. W artystyczność transcendentalną się nie wdawał, o teatrze miał pojęcie jak najprostsze, ale umiejętnie nim kierował, i szczęśliwie dla kieszeni. Wykręcał się raczéj ze swéj roli, niżeli ją odegrywał — ale ostateczny cel był osiągnięty — on żył a teatr wegetował.

Wiedział, że wstępnym bojem na świecie nie wiele się zdobywa, a wyrobkiem prawie wszystko... na téj teoryi oparty, pracował ukłonami, słowy, datkiem, uśmiechami artystek, kantatami, patryotycznemi reprezentacyami, pretekcyami — aby daléj.

Zjawienie się samego Dyrektora u Leny było pełném znaczenia, nigdy on tu prawie nie bywał... a nie miał czasu na to, by wizyty oddawać artystkom... można się więc było spodziewać, że coś z sobą przynosi, w każdym razie nie gratyfikacyą, bo tych nigdy dawać nie miał zwyczaju...

— Jak się panienka ma! jak się ma! upadam do

nóżek! co słychać! co dobrego słychać? Hę? panienka sama?

— Sama jak pan widzisz...

— A niema gdzie schowanego jakiego opiekuna lub adoratora?

— Panie Krzyszko! czy pan o mnie masz tak złe wyobrażenie?

— Złe? jakto złe? dla czego złe! a to pięknie! Byłoby istotnie źle, gdyby panna Lena nie umiała obudzić szacunku i... czulszych uczuć... To by było dopiero źle!

Lena ruszyła ramionami.

— Znasz mnie pan — odpowiedziała, nie staram się o to.

— Tak! tak! znam, rzekł Krzyszko — a! tak! znam, to jest, trzeba powiedzieć znałem, bo z wami kochane panie, kto was wczoraj znał.. nigdy pewnym być niemoże iż jutro znać jeszcze będzie. — Frt! i już nowa postać! Tak! tak!

— Albożem się zmieniła.

— Odrobińciuńko... odrobiątko! odrobineczkę! rzekł ze śmiesznemi ruchami Dyrektor.

— Na gorsze? spytała Lena.

— Krzyszko zamilkł..

— To jest... na inszą! rzekł po namyśle, ruszając ramionami — tak! tak!

— Masz mi co do wyrzucenia, kochany Dyrektorze?

— Ja! a! uchowaj Boże! ja! a cóżbym miał panience do zarzucenia... nie — nic... ale...

— Mów już pan otwarcie... co masz mi powiedzieć? bojaźliwie spytała Lena.

— Panna zgaduje, że mam coś do powiedzenia! Tak! tak! na nieszczęście.. ale mi to z trudnością przez gardło przejdzie..

— Po prostu a szczérze, panie Dyrektorze...

— Ja! ja, rzekł zacierając ręce Krzyszko, ja — jak mamę kocham, jestem z panny kontent, ale jak!! powiem, że na niéj budowałem wielkie nadzieje... ale pocóż było, nagle... po takiém śliczném, cichém, skromném życiu... po takiéj surowości, że się tak wyrażę, nagle znowu zrobić taki głośny skandal.. Ja się w to nie wdaję, to do mnie nie należy... to nie moja rzecz... umywam ręce, ale ściągnęło to oczęta ludziąt na pannę, chłopak majętny, młodziuśki, skoligacony.. familia, przyjaciele... wszystko to intryguje... tak! tak! intryguje.. Nasiedli jedném słowem na mnie, ale nasiedli na szyję, żebym pannę z teatru odprawił! ot co! tak! tak!

— I pan im ulegniesz...

— Ale ba! jak nie uledz? czy panienka wie, czém to pachnie? Nie pójdą do teatru, obrzucą nas zgniłemi jabłkami, wyświszczą, zrobią spisek... teatr ogłodzą... i jak twierdzę żywność jéj odciąwszy — wezmą... Gdybym miał się czém bronić.

— Niechcę pana narażać na to. odpowiedziała Lena, chociaż dobrze nie rozumiem, na co się im to zdało...

— Mogę panu poprzysiądz na cienie mojéj matki, że stósunek nasz jest święty i czysty.

— Tak! tak! ale dajże panienka pokój! wierzę... wszystkie miłości są czyste... tylko skutki ich bywają czasem niezupełnie... tak! tak!

— To mój brat! przysięgam panu...

— A! zawołał Dyrektor zdumiony — brat! tego nie wiedziałem... a dla czegóż?... a no tak! rozumiem... z lewéj ręki... tak tak!

Lena nie dosłyszała i nie zrozumiała.

— I nikt nic o tém nie wie?

— Ludzie po ludzku nas sądzą... więc nie słusznie.

— A objaśnić im nie można? spytał Krzyszko... hę?

— Nie uwierzą.

— Tak! tak! ma panienka słuszność, nie uwierzą... Plotki chodzą... no... i osoby wpływowe, wysoko położone... które dla mnie są wielkiego znaczenia, wymagają, nalegają, forsują.

— Musisz mnie pan oddalić!

— Tak! tak! muszę! sama niech panna Lena wejdzie w położenie moje? hę? Nie zechcesz mnie zgubić?

Zamilkli, Dyrektor cały był w ruchach jakichś sprężystych, któremi wyrażał stan swéj duszy... nieszczęśliwy, zburzony... oczy podnosił w niebo — łamał ręce — wzdychał...

— Muszę! jestem zmuszony! tak! tak! jestem zgnieciony, jestem zniewolony... na to nie ma wyrazu... tak! tak! (Ciąg dal. n.)

Ratusz w Inowrocławiu

(Z ryciną. Zob. str. 228.)

Do najstarszych pomników przeszłości Polski należy ratusz w Inowrocławiu. Kiedy i przez kogo założony został trudno jest dociec, żadnych bowiem o tém szczegółów w archiwach miejskich nie ma. Tyle tylko jest pewną, że już w roku 1241, kiedy Zakon krzyżacki zawarł ugodę z Polakami przciw Świętopełkowi, ta w tutejszym ratuszu spisaną została. I z téj to podobno najwięcéj przczyny chciał go rząd pruski zrestaurować, nie tylko już jako starożytny pomnik polski, ale jako miejsce pamiętne ugodą Krzyżaków z Polakami.

Przez kilka wieków opierał się ratusz czasom, najrozmaitsze przetrwawszy burze. W roku 1722 groziły najwyższe piętra zapadnięciem, dla tego trzy zdjęto. Odtąd więc aż do naszych czasów stał takim, jak jest na rycinie wystawiony. W roku 1793 zaczął się na jednéj stronie mocno rysować, chciano więc rozebrać go zupełnie, odkładano to jednakże od roku do roku, tymczasem nadeszły wojny francuzkie a z niemi wielkie klęski, nikt się więc o ratusz nie kłopotał. Stał przeto do dzisiejszych czasów i dopiero w przeszłym i bieżącym roku ucierpiawszy zbyt wiele od burzy, rysować się zaczął na téj saméj stronie co dawniéj, aż wreszcie na początku marcu b. r. jedna ściana z wielkim hukiem i łoskotem zapadła. Z początku chciał go rząd pruski dać zrestaurować, późniéj jednak namyślił się inaczéj i kazał tylko zdjąć trzy piętra, reszta zaś zapewne pozostanie.

Na dzwonie od zegara, który na początku ośmnastego stulecia był wzięty z jednego z kościołów inowrocławskich, jest następny łaciński napis:

Tu es pastor, princes Apostolorum, Tibi traditae sunt claves regni coelorum. — (Ty jesteś pasterzem, księciem apostołów, Tobie oddane są klucze królestwa niebieskiego.)

Napis ten oznacza św. Piotra, imię dane dzwonowi na chrzcie. Wł. St. n.

Królewiec.

(Z ryciną. Zob. str. 229.)

Królewiec, po litewsku Karalancuge, leży nad rzeką Preglem, nad ktorą siedem unosi się mostów, o milę od ujścia téjże rzeki do zatoki Fryszhafu, obejmując dwie mile w obwodzie, na któréj to przestrzeni mnóstwo mieści się ogrodów, długi staw zamkowy ocieniony staremi drzewami i kilka pustych placów. Lubo Królewiec nie na niemieckiéj ale polskiéj jest zbudowany ziemi, mieszkańcy jego są prawie bez wyjątku Niemcami lub zniemczonymi Polakami i Litwinami, czego dowodzą polskie nazwiska tamtejszéj ludności licznie się znachodzące.

Według starych kronik, zamek królewski miał być zbudowany już w r. 1256 przez Krzyżaków, jak wieść niesie, ku uczczeniu króla czeskiego Ottokara III, który ich posiłkował przeciw licznie rozrodzonym i skutkiem tego słabym książętom Piastowskim. Przed zbudowaniem zamku, zwali pogańscy Prusacy ówczesny gród Tuwangste.

Królewiec zaczął wzrastać w potęgę dopiero od czasu, jak wielcy mistrzowie krzyżaccy przenieśli do niego swą stolicę z Malborga r. 1456. Początkowo mieli Krzyżacy swoją stolicę w Malborgu i ztąd wojowali całą ziemię pogańskich Prusaków, ziemie polskie i litewskie. Zaledwie 50 lat bawili na ziemi hojnością książąt mazowieckich im nadanéj, a już r. 1308 napadli Gdańsk, opanowali zamek i zdradziecko podczas targu wysiekli w jednym dniu wedle podań kronikarzy od razu 10 tysięcy ludu polskiego. Odtąd ich zamysły nie były tajne. Polska jednak nic przeciw temu zdziałać nie mogła, bo była podzielona pomiędzy książąt. Dopiero król Łokietek połączywszy pod swojém berłem porozrywane dzielnice polskie, zbił ich na głowę pod Płowcami r. 1331, a myśląc jakby kraj jeszcze lepiéj przed ich zaborami zasłonić, zaślubił syna swego Kazimierza, któremu obecnie po pięciu wiekach cały naród sprawia na Wawelu uroczysty pogrzeb, z litewską księżniczką Aldoną, pragnąc, aby Litwa z Polską wspólnie się broniła przeciw najazdom krzyżackim. Myśl Wielkiego króla została przez jego następców godnie spełnioną. W r. 1386 bowiem nastąpiły zaślubiny wnuczki Kazimierza Wielk. z Jagiełłą i tém samém połączyła się Litwa z Polską. Owoce téj dobrowolnéj Unii objawiły się nie zadługo świetnie. Już w r. 1410 zbił król Władysław Jagiełło na głowę Krzyżaków pod Grunwaldem a jego syn Kazimierz Jagiellończyk nie tylko ich zupełnie pokonał r. 1466, ale nawet wyrzucił z Prus Zachodnich. Wtedy to mistrzowie Zakonu teutońskiego przenieśli się do Królewca i byli hołdownikami królów polskich aż do r. 1525, w którym to roku przyjęli wiarę Lutra i porzucili zakonne habity, rządząc Prusami Wschodniemi, jako książęta dziedziczni. Gdy w r. 1619 Prusy książęce przeszły przez spadek pod panowanie elektorów brandenburskich, w Berlinie rezydujących, stał się Królewiec tylko miastem prowincyonalném. W r. 1657 przez traktat w Welawie zostały Prusy książęce zwolnione od hołdownictwa królom polskim i odtąd ustała polityczna zależność Królewca od Rzeczypospolitéj polskiéj.



Ratusz w Inowrocławiu.

Królewiec ma 21 kościołów, z tych 1 katolicki r. 1616 zbudowany, jeden polski ewanielicki i jeden litewski ewanielicki; mieszkańców liczy obecnie sto tysięcy, między któremi tylko w niższych warstwach znajdują się Polacy i Litwini.

W. K.

KRÓL CHŁOPKÓW.

Dnia 25 kwietnia 1333 roku niezwykła radość zapanowała w Krakowie. Na tron wstępował Kazimierz Wielki. W dzień św. Marka Ewangielisty, który to dzień przypadł w niedzielę, odbyła się na Wawelu koronacya syna Łokietkowego i jego małżonki Aldony Gedyminówny. Kraków wrzał życiem, które było hasłem radości całego narodu. Zjechali do odwiecznego grodu Krakusa: Stanisław, arcybiskup gnieźnieński, biskupi: Jan krakowski, Jan pomorski, Maciéj włocławski i Stefan lubuski, tudzież znaczniejsze duchowieństwo z całego kraju. Wśród tłumu hałaśliwego ludu ciągnie na zamek królewski pochód złożony z senatorów i posłów, w porządku wskazanym przez mistrza ceremonii. Księża i opaci stoją podwójnym szeregiem wzdłuż wschodów, a arcybiskup i biskupi wchodzą na pokoje królewskie. Wielki marszałek koronny ubiera króla w złociste trzewiki, tunikę, białą dalmatykę, rękawice i płaszcz królewski. Arcybiskup wodą święconą kropi i odmawia modlitwę, wzywając Ducha św., aby raczył promieniem łaski spłynąć na nowego wyobraziciela narodu. Pochód zwraca się do kościoła. Przed królem niosą: koronę Bolesława W. kasztelan krakowski, berło wojewoda krakowski, złote jabłko, szczerbiec goły inni wojewodowie. Biskupi i prymas z krzyżem na czele pochodu postępują. Wszedłszy do kościoła insygnia kładą na stole przy wielkim ołtarzu. Król staje na tronie, a jeden z biskupów po krótkiéj modlitwie przemawia do koronowanego słowami napominającemi do wiary, troskliwości o kościół i naród.

Poczém następuje przysięga:

Biskup zapytuje: Chcesz wiarę świętą od katolickich mężów podaną zachowywać, dziełami sprawiedliwemi utrzymywać?

Król. Chcę.

Biskup. Chcesz dla kościołów i sług kościoła być opiekunem i obrońcą?

Król. Chcę.

Biskup. Chcesz królestwo od Boga Tobie po-

ruczone według sprawiedliwości przodków sprawować, rządzić i bronić?

Król. Chcę. — Następnie król przyklęka przed arcybiskupem z głową odkrytą, powtarzając ostatnie słowa przysięgi: Tak mi niech Bóg dopomoże i Jego święta ewangielia.

Przysięga skończona — arcybiskup odmawia kollektę, a następnie przyklęka — król pada na twarz.

Po chwili arcybiskup siada, a króla klęczącego rozbierają z szat okrywających ramiona.

Następuje namaszczenie. Arcybiskup olejem świętym zwilżywszy wielki palec prawéj ręki namaszcza królowi prawą rękę od dłoni do łokcia, pacierz między łopatkami i prawe ramię, odmawiając słowa: namaszczam Cię na króla w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Poczém arcybiskup odmawia stósowne modlitwy, gdy jeden z biskupów, trzymając kubek, ociera namaszczone miejsca.

Następnie arcybiskup obmywa ręce i złożywszy infułę odmawia wyznanie wiary.

Poczém odbywa się msza. Po Alleluja jeden z biskupów odmawia modły za króla — poczém klęczącemu królowi arcybiskup przypasuje szczerbiec, koronę kładzie na głowę, jabłko w lewą, berło w prawą rękę podaje. Dzieje się to wszystko przy towarzyszeniu modlitwy.

Podczas offertorium król chleb i wino na ołtarz składa i chleb całuje — nareszcie przyjmuje najświętszy sakrament — poprzednio odebrawszy szczerbiec. Dodać tu należy, że obrany król przez kilka dni nawiedza pieszo kościół św. Stanisława na Skałce, gotując się spowiedzią, pokutą, jałmużną i nabożeństwem do aktu koronacyi.

Po mszy przenoszą tron na środek kościoła, arcybiskup odprowadza doń króla — zbliżywszy się na miejsce, odzywa się: Siadaj i zatrzymaj teraz miejsce od Boga naznaczone tobie. Grzmi Te Deum laudamus. Po skończeniu téj pieśni arcybiskup śpiewa: Niech się utwierdzi ręka twoja, a będzie sławiona prawica twoja.

Chór. Sprawiedliwość i mądrość wstęp zbawienia twego.

Skończyła się koronacya. Król udaje się do szlachty licznie zebranéj, która nie mogła się dostać do kościoła dla braku miejsca, następnie w licznem otoczeniu powraca do zamku. Tymczasem w mieście zgiełk, ruch, życie, radość. Wznoszą się łuki tryumfalne, między murami miasta grzmi raźna muzyka, ulice rzęsisto oświecone, lud smacznie zajada pieczone woły, piwo się leje. Zatopiwszy myśl w tych czasach, dusza rośnie.



Królewiec.

Nazajutrz król konno udaje się na ratusz.

W czasie pochodu podskarbi koronny rozrzuca na wszystkie strony pieniądze — lud rozstępuje się.

Przybywszy na rynek, król siada na tronie, senat na ławach, radni składają pozłacane klucze miasta na złotéj tacy, przy stósownéj mowie jednego z nich, na którą kanclerz odpowiada. Następuje pasowanie znakomitszych mieszczan na rycerzy miejskich — zbliżają się do tronu, król szczerbcem z lekka uderza między łopatki. Następnie powraca na zamek, gdzie posłowie zagraniczni składają powinszowania od swoich monarchów.

My dziś biedni marzymy o tych czasach, jak w śnie złotym lubujemy się temi wspomnieniami. Ale w gruncie rzeczy te wspomnienia ważniejsze skutki przyniosą.

Myślmy o naszéj przeszłości, ona w nas ducha narodowego odżywi — wzmocni nas wycieńczonych walką krwawą, powstrzyma słabszych duchem od utraty wiary i nadziei, rozbudzi świadomość siły własnéj, niedającéj się pokonać przemocy wrażéj, ożywi miłość ojczyzny.

Zastanówmy się teraz, czém Kazimierz zjednał sobie serca narodu, co sobie naród po królu obiecywał? — Kilka słów, a kwestya ta rozstrzygniętą zostanie.

Na początku 14 wieku panuje w Litwie dzielny Gedymin. Litwa za tego księcia rozciągała się między Niemnem i Dnieprem z zachodu na wschód i między Żmudzią, Dźwiną i Prypecią z północy na południe. Waleczny Gedymin kraj swój rozprzestrzenia ciągłemi zdobyczami lub drogą pokoju, łącząc swą rodzinę z rozdrobnionemi familiami kniaziów ruskich, a po ich śmierci tytułem posagu przyłącza do Litwy kraje pod ich panowaniem zostające.

W ten sposób zagarnął Witepsk, część znaczną Wołynia, Pińsk, Mińsk, Połock — ze strony zaś Rusinów nie doświadczał wielkiego oporu, gdyż Ruś zostająca pod panowaniem plemienia Waregskiego Rurykowiczów, wiecznie spierających się i prowadzących wojny między sobą, uległa Tatarom i jako państwo hołdownicze hordzie haracz składała.

Pomimo tak silnego stanu państwa Gedymin miał jednego nieprzyjaciela, z którym spór nie łatwo było rozstrzygnąć. Był nim Zakon krzyżacki, wspólny nieprzyjaciel Polski. Chcąc się od napaści tego wroga zabezpieczyć, a zarazem Litwę wprowadzić w grono

państw europejskich, napisał r. 1323 list do papieża Jana XXII., oświadczając się z chęcią przyjęcia wiary, byleby powściągnął od napaści Krzyżaków, którzy pod pozorem szerzenia katolicyzmu pustoszyli granice Litwy. — Sprawa nie odniosła żadnego skutku, a Gedymin w nadziei zawiedziony, zerwał związki bezskuteczne i szukał sprzymierzeńców w sąsiedniéj Polsce.

Dotychczasowe stósunki Litwy z Polską były nieprzyjazne. Litwa wówczas jeszcze barbarzyńska wylegała w granice Polski, puszczała się w głąb' kraju, pustosząc jego okolice ogniem i mieczem, ubożąc kraj łupieztwem i uprowadzaniem w głąb' Litwy ludzi silnych, zdrowych, zdolnych do pracy. Prowincye bliższe Litwy jak Kujawy, Mazowsze, Dobrzyń smutny przedstawiały widok. Łokietek, ówczesny król polski, pragnąc odbić zabrane przez Krzyżaków Pomorze, chętnie połączył się z Gedyminem, a połączenie to usankcyonowało małżeństwo Kazimierza królewicza z Aldoną Gedyminówną r. 1325. Kiedy patrzę na ten związek, przedstawia mi się zaraz Unia Lubelska. Zaiste ten związek miłości jest podwaliną przyszłéj miłości dwojgu ludów. W owym czasie trudno było oczywiście ocenić znaczenie tego wypadku ze względu na przyszłość, ale związek ten był błogim i brzemiennym w pomyślne skutki i dla ówczesnéj Polski. Aldona bowiem w posagu sprowadziła do Polski 24,000 jeńców, którzy różnemi czasy z Polski w głąb' Litwy porwani zostali. Osiedlona ludność ta w krajach dotkniętych łupieżą i spustoszeniem, pracą swą podniosła bogactwo kraju. Fakt ten musiał obudzić w sercach Polaków przyjazne uczucie względem Kazimierza. Nadto naród w Kazimierzu witał bohatera, zdobywcę Kościan na Szlązku, rządzcę zaprawionego do spraw państwowych na starostwie w niechętnéj Wielkopolsce. To też przy takiém usposobieniu ludności zbyteczne były nalegania posłów węgierskich od króla Karóla, „aby księcia Kazimierza, syna królewskiego bez żadnego wachania się i zwłoki osadzili na ojcowskiéj stolicy, gdy żadnego nie było księcia, któryby zdatniejszym był do rządów i większe do tronu dziedziczył prawo, zwłaszcza, że i król umierający ostatniém woli swéj rozporządzeniem jego następcą po sobie naznaczył i Kazimierz takie posiada przymioty, że gdyby nawet nie mieli względu na ojca i prawa dziedzictwa, jemu a nie komu innemu powinniby berło powierzyć."

Powiedziałem, że protekcya obcego mocarstwa była zbyteczną, gdyż jak powiada kronikarz, „Polacy jednostajnym nie już głosem, ale krzykiem oświadczyli, że nie kogo innego chcieli mieć krolem, jeno księcia Kazimierza, jako przyrodzonego następcę."

Kazimierz, syn Władysława Łokietka i Jadwigi, córki księcia halickiego Bolesława, urodził się w Kowalu na Kujawach dnia 30 kwietnia r. 1310. Rozpoczynając więc panowanie miał lat 23. Ostatnie słowa które usłyszał z ust wojowniczego Łokietka, jako radę ojcowską, były: „Kazimierzu, upominam, abyś naród polski, którego cię królem i zwierzchnikiem zostawiam, z czułą troskliwością i sprawiedliwém prawem rządził, nad jego dobrem czuwał, starał się o nie, zabiegał, a o tém przedewszystkiém pamiętał, iżbyś dziedzictwa i ziemie polskie przez Krzyżaków zabrane a zwłaszcza ziemię pomorską, świeżo a zdradziecko mi wydartą, odzyskał. — Nie daj się skłonić ani układami ani żadną koniecznością do jéj odstąpienia, czeka cię bowiem albo chwała wiekuista, jeśli to, co ci zalecam, wypełnisz, albo wreszcie niesława, jeżeli tego zaniedbasz."

Kazimierz zyskał chwałę u narodu za swoje panowanie, jakkolwiek zaufał tylko pracy dyplomatycznéj, wyzyskiwania korzyści z sytuacyi państw postronnych i pracy organicznéj wewnętrznéj — rozszedł się więc z drogą wskazaną przez ojca. To też panowania tych dwóch królów, jakkolwiek zmierzające ku jednemu celowi, mają charakter wprost przeciwny. — Syn i ojciec położyli sobie za cel, zabezpieczenie królestwa od nieprzyjaciół tak zewnętrznych jak i wewnętrznych i zlanie różnych dotychczas odrębnie istniejących prowincyi polskich w jednę całość. — Różnica tylko w środkach stanowi odmienny koloryt ich panowania. Wojna i pokój! Oręż i układy dyplomatyczne, zlewanie różnych prowincyi w całość państwową przemocą i łączenie tychże jednolitém prawem, uwalnianie się od nieprzyjaciela pospolitém ruszeniem przeciwko niemu, a zręczne wyzyskiwanie jego sytuacyi za pośrednictwem kombinacyi politycznych, są to drogi zarówno dobre, zarówno mające prawo bytu a większą doniosłość jednéj lub drugiéj polityki można tylko okazać w danych okolicznościach. Gdy Kazimierz wstępował na tron, Polska otoczona była nieprzyjaciółmi, których jakkolwiek Łokietek pokonywał, a w walce śmiertelnéj pod Płowcami doszedł do zenitu wielkiego wodza, mimo to, siły te wzrały jeszcze tém większą nienawiścią, a stan taki nie gwarantował bezpieczeństwa Polski. Pierwszym więc nieprzyjacielem, jakiego ujrzał Kazimierz, byli Krzyżacy, daléj Jan czeski, roszczący sobie pretensye do tronu polskiego, Ludwik, cesarz niemiecki, spadkobierca idei germańskiéj, walki z Słowiańszczyzną, Litwa, która jakkolwiek w Krzyżakach wspólnego widziała wroga i w obronie własnego bytu łączyła się z Polską przeciwko nim za Łokietka, teraz w obec młodego króla nie dawała rękojmi trwałéj przyjaźni. To na zewnątrz.

Wewnątrz może jeszcze groźniejsze tlały iskry niezgody.

Małopolska i Wielkopolska przedstawiają się niby dwa narody różnego politycznego nastroju. Łokietek odzyskał tron za pomocą Sandomierzan i ugruntowywa się najprzód w Małopolsce, Wielkopolanie byli mu niechętni. Łokietek przeniósł stolicę z Gniezna do Krakowa. Wielkopolska żyje tradycyą Bolesławów, kiedy Małopolska budzi w sobie życie nowe. Pierwsza bardziéj Polska, druga wsiąka w siebie żywioły obce, szląski, czeski, węgierski, ztąd ściąga na siebie ze strony Wielkopolski nazwę Krakowian a nie Polaków. W pierwszéj przeważa gmin szlachecki, w drugiéj możnowładztwo, w pierwszéj hierarchia kościelna silna, w drugiéj za powiewem nowego ducha czasu ograniczona. Wielkopolska okazuje się zawsze niechętną rządom Łokietka tak, iż ten r. 1331 Kazimierza królewicza, starostą téj dzielnicy mianował. Odrębność tych prowincyi uwydatniła się jeszcze w statutach. Jeżeli te odrębności wymagały ze strony Kazimierza pracy dla ich zatarcia, to z drugiéj strony musi on zwracać uwagę na bezład panujący w kraju, spowodowany długiemi wojnami Łokietka, na ucisk chłopów przez panów, na bezprawia i rozboje, niehamowane żadną siłą. Prawodawstwo w zaniedbaniu — sądy bezwładne, wyroki niesprawiedliwe. Położenie takie kraju wymagało koniecznie naprawy — zaprowadzenie porządku stało się celem pracy Kazimierzowéj. Tém się tłumaczy dążność króla do zawierania pokoju z postronnemi narodami. — Czyż wątpliwe utrzymanie zniemczałych prowincyi miał przekładać nad interes wzmocnienia państwa na wewnątrz, które to wzmocnienie było kwestyą bytu? — Czyliż miał rzucać los całego narodu na hazard wojny, gdy kraj wyzuty z zasobów materyalnych nie gwarantował zwycięztwa? —

Droga pokoju i układów była koniecznością, za którą też poszedł Kazimierz Wielki i na tém polu dowiódł geniuszu politycznego. — Jeżeli w długich sporach z Zakonem traci Pomorze, to pokojem w Kaliszu r. 1343 zyskuje spokojne posiadanie Kujaw, Dobrzynia i Ziemi Bydgoskiéj. — Jeżeli traci Szlązk zniemczały, to zmusza na zjeździe w Trenczynie i Wyszehradzie r. 1335 wiecznie wichrzącego Jana czeskiego do zrzeczenia się pretensyi do korony polskiéj — roku 1356 odzyskuje na Czechach Płock i Mazowsze — zwraca cywilizacyjną dążność Polski ku Wschodowi — zajmuje Ha-

licz r. 1340, zbliża się do Litwy, zawiera pokój z książętami jéj, Jawnutą, Kiejstutem i Lubartem, obowiązujący do wzajemnéj pomocy przeciwko Węgrom i Tatarom, a w r. 1366 bierze Włodzimierz z okręgami horodelskim, lubomlskim, turzyńskim, ratneńskim, koszerskim, włuczymskim, oraz miasta Krzemieniec, Przemyśl, Olesko, Bełz, Grabowiec, Chełm, Szczebrzeszyn i Łopatyn. I błogie rządy rozpościera nad Rusią. — Za jego rządów pierwszy raz Wołoszczyzna wchodzi w rachuby polityczne królów polskich. — Gdy Karól morawski pod imieniem Karola IV został cesarzem niemieckim, Kazimierz zawiera z nim ugodę w Namysłowie roku 1348 warującą wieczną przyjaźń i pomoc przeciwko Krzyżakom. Dbały o bezpieczeństwo państwa w razie bezpotomnego zejścia zwołuje więc do Krakowa 1339 roku w sprawie następstwa Ludwika Węgierskiego — córkę Elżbietę wydaje za Bogusława księcia na Pomorzu zachodniém, a z Barnimem i Warcisławem zawiera zaczepno-odporne przymierze r. 1343, czém utrzymuje Zakon w obawie.

Trudno w krótkim tym szkicu przedstawić dokładnie całokształt polityki zewnętrznéj Kazimierza — jest to jedna tylko strona działalności jego monarszéj. — Pozostaje nam jeszcze polityka wewnętrzna, organizacyjna. Wspomnieliśmy już o dążności Kazimierza do zlania różnych polskich ziemi w jednolitą ca ość — do tego posłużyło prawodawstwo. — Statut Wiślicki jest wiekopomném i nieśmiertelném dziełem tego króla — nim wiązał prowincye rozległego państwa, za pomocą niego zaprowadził porządek w całym kraju, zapobiegł zbrodniom i bezprawiom, oznaczając istotę każdego czynu i karę nań, zabezpieczył prawa wszystkich klas narodu, szczególniejszą miłość i troskliwość okazując dla ludu wiejskiego przeciwko uciskowi możnych, czém zyskał sobie przydomek K r ó l a C h ł o p k ó w.

Pamiętne są słowa króla, kiedy uniesiony sprawiedliwym gniewem na panów, rzekł do skarżącego się chłopka: „Masz kaletę na plecach, kup krzesiwko, a znajdziesz sobie krzemień na polu, a tak łatwo dojdziesz sprawiedliwości.“

Czyż słowo to nie zamieniło się w ciało i nie zakrwawiło ostatnich kart historyi naszéj? W chwili mówienia tych słów tlała w Kazimierzu iskra natchnienia proroczego!

Zagwarantował on spokój Żydom, zabezpieczając ich przeciwko prześladowaniu wywołanemu przez gminny przesąd i zabobony. — On to wybudował przedmieście Kazimierz i opasał je murem, on to kraj zabudowywał, miasta i wsie wznosił, wielkie budowle stawiał; odnowienie katedry krakowskiéj, budowa Sukiennic i wielkiéj liczby kościołów winny jemu swój początek, tak iż słusznie o nim powiedzieć możemy, że w spuściznie przyszłym królom zostawił Polskę „m u r o w a n ą.“ Dbały o oświatę założył Akademią krakowską r. 1364 — jako dobry gospodarz zakładał zapasowe spichrze na lata nieurodzaju.

W ogóle w całém panowaniu Wielkiego Kazimierza przebija się myśl doprowadzenia Polski do stanu silnego, któryby oparł się przeciw przyszłym burzom. Zdążał do tego celu drogą pokoju, prawodawstwa i podnoszeniem dobrobytu. — To téż doprowadził do pożądanego celu kraj cały, a słowo jego u postronnych monarchów znaczyło tyle, co oręż. — Oparty na potędze państwa przez siebie stworzonéj, mógł majestatycznie przemawiać do nieprzyjaciół i bronić honoru Elżbiety swéj siostry a matki Ludwika węgierskiego przeciwko potwarzy niemieckiego cesarza.

Jest to słaby rys panowania Kazimierza Wielkiego, ale i ten wystarcza dla okazania, że w dzisiejszych naszych czasach, tylko d r o g ą p r a c y w e w n ę t r z n é j, o r g a n i z a c y j n é j, r o z w i j a n i e m s i ł i n t e l l e k t u a l n y c h i m o r a l n y c h n a r o d u, p o w s z e c h n é m k r z e w i e n i e m o ś w i a t y — p o t ę g o w a n i e m z a s o b ó w, s i ł ż y w o t n y c h n a r o d o w y c h — d b a ł o ś c i ą o d o b r o b y t k r a j u, a nie rozpaczliwém zrywaniem się do o r ę ż a p o w i n n i ś m y p r a c o w a ć n a p r z y s z ł o ś ć n a s z ą.

Wincenty Sarnecki.

Szkoła Ukraińska i Bogdan Zaleski.

Szkic literacki

przez **J. K.**

(Ciąg dalszy.)

Wystąpienie Mickiewicza zastało już naszego Bogdana przy téj pracy, która mu miała tak świetną zgotować przyszłość. Równie jak (wyżéj wspomniany) Goszczyński, pisał on wszystko w duchu ukraińskim, ale wybierał na tło swoich utworów same chwile Ukrainy na szczycie sławy, zbratanéj z Polską a wojującéj Muzułmanów; ukochał on szczególniéj Dniepr i jego porohy, życie Kozaków i ich wyprawy, a haftował wszystkie swoje czarowne obrazy na gotowéj kanwie ludowéj, ukraińskiéj dumy. Gotowa ta forma w mistrzowskiéj dłoni Bogdana nabrała nowego, nieznanego dotąd uroku, bo poeta, nie zmieniwszy jéj cechy, usposobił ją przecież wedle wymagań sztuki, a nadając jéj wszechstronniejsze znaczenie uczynił kwiat niwy ukraińskiéj własnością całego narodu. Spotęgował on w niéj, między innemi, tęsknotę, nie przepomniawszy przecież o jéj rycerskim pierwiastku. Słysząc niektóre dumy Bogdana, choć serce płacze rozkwilone, pomimowoli zaciśniesz pięści, jakbyś miecz pradziadowski dzierżył w dłoni, a w około powiedziesz okiem, ażali gdzie nie zajrzysz ciemiężyciela i wroga.... A kiedy, coraz pieściwszemi łudząc tony zawiedzie cię w ponętną rusałek krainę, między ich pląsy i tany, gdy ci je ukaże zwierciedlące się w jasnéj toni jeziora lub swawolące na miękkiéj murawie jego wybrzeży — czy nie czujesz się bezwiednie, bezsilnie oczarowany, omamiony i tym wartkim polotem wieszczéj myśli i tém mistrzowskiém przetwarzaniem podanych motywów i nakoniec tym ślicznym i potoczystym językiem, tak pieściwym, tak miękkim, iż boisz się nawet téj demonicznéj siły, która szorstkie dźwięki rycerzy w zniewieściałe prawie kwilenie przekształca dowolnie. Język w „Dumie o Kosińskim“ lub „Szturmie do Stawiszcz,“ a język w „Rojeniach wiośnianych“ lub „Rusałkach,“ czyż to nie dwa odmienne języki? A który z nich piękniejszy? Rozstrzygnąć nie łatwo! Zaleski, jako prawdziwy poeta, obudwoma po mistrzowsku włada, obudwoma na przemiany śpiewając cel swój osięga, bo każdym dźwiękiem umie trafić do serca rodaków. To ciągłe uderzanie właściwéj w sercach ziomków struny zapewniło Bogdanowi od razu stałe i piękne stanowisko. Stanowisko to uwydatniło się lepiéj jeszcze, gdy muza naszego Ukraińca przejść musiała przez próbę ogniową cierpienia, gdy wypadki 1831 roku nadały jéj cechę ogólniejszą. Odtąd dziedzic Bojana przywdziewa szaty arcykapłana i na świat szeroki idąc za swoją pieśnią, rozpoczyna swe wieszcze, narodowe posłannictwo i apostolstwo.

Największą zasługą i zarazem powodem popularności poety pozostanie na zawsze, że Zaleski jest jedną z tych rzadkich w literaturze postaci, które całą prostotę dziecinnego, swobodnego umysłu umiały zachować i niejako uwięzić w swéj pieśni. Na każdym kroku uderza nas ta wspaniała harmonia prostoty, która stokroć większe wywiera wrażenie jednolitością swych linii i konturów, niż napuszone fantazye nowszych, że nie powiem nowomodniejszych poetów. Ta wielka harmo-

nia prostoty, połączona z nieporównaną świeżością myśli i wyobrażeń, obrazów i formy znamionuje w Bogdanie mistrza wyższego rzędu. On się przejął duchem kozaczéj dumy, zgłębił go, przyswoił, i ani na krok nie zstąpił z raz wytkniętéj drogi, śpiewając nam jak słowik, zawsze jednę, zawsze swoją, a jednakże tak rozmaitą i różnobarwną piosenkę.

Czyniono rozmaitemi czasy Zaleskiemu zarzut, że się zbyt często powtarza, a przezto monotonnym staje. Gdzie téj monotonności dopatrzono w naszym poecie, próżno śledzę! — Czy w tych dumkach, wprawdzie bez wyjątku przeplecionych tęsknotą, ale wiecznie myślą świeżych, rozmaitych, jak łąka w różne kwiecie bogata?— czy w tych szumkach hulaszczych, tak podobnych wprawdzie do siebie, jak brat z siostrą, ale i tak różnych charakterem jak brat i siostra? — czy w tych dumach historycznych, o dawnych bojach, dzielnych hetmanach i minionéj sławie i świetności? Idea wprawdzie zawsze ta sama, ale czyż poecie wolno być odstępcą swéj idei! —

U Bogdana rusałki i bogunki, Konaszewicze i Lanckorońscy, wicher hulający po kurhanach i wiośniane marzenia mołojca lub mołodycy, przesuwają się w uroczym nieładzie przed oczyma zdumiałego, oczarowanego słuchacza, niby wielki polonez przeszłości, niby pielgrzymka domowych bogów na stare, opróżnione siedliska. Jest to wiecznie ta sama struna, ale dłoń wprawnego mistrza coraz nowsze z niéj wywróża tony, coraz różnobarwniejsze wywabia postacie, coraz silniejszemi gra akordy.

Każdy poeta, obok ideału, który sobie stworzył, i do wcielenia którego konsekwentnie dąży, wypełnia bezwiednie, śmiem twierdzić intuicyjnie, zadanie i misyą, wraz z talentem poetyckim w piersi złożoną. Zaleski z gorącą miłością postanowił odtworzyć w pieśni Ukrainę swéj wyobraźni, ideał słowiański, który pragnie widzieć urzeczywistnionym w ukochanéj Polsce, ale wątpię, aby tworząc myślał o tém, że gotuje zarazem najcudowniejszy balzam na rany narodu, balzam wlewający mu otuchę i nadzieję, upajający jego wyobraźnię wspomnieniami dawnéj chwały w obec aktualnego upadku. Wątpię daléj, aby rozmyślnie układał tę szczytną harmonią słowa, którą tak bardzo podziwiamy, a w któréj mu podobno żaden wieszcz nie sprostał, i aby, pisząc poezye, miał na celu bogacenie języka i jego składni. A jednakże poezye jego obok poetycznéj mają bezwątpienia wielką językową wartość, czarownemi dźwięki łagodzą szorstkość języka i czynią go sposobnym do malowania najsubtelniejszych i najdelikatniejszych odcieni ludzkiego uczucia. Z poetów polskich najdzielniéj władał językiem Słowacki, dłutem geniuszu kuł on w martwym na pozór i w nieumiejętnéj dłoni marmurze języka wiekopomne swoje posągi. Ale podczas gdy Słowacki jest przeważnie rzeźbiarzem, padło Zaleskiemu wykształcenie muzycznego pierwiastku języka, a jak się z tego zadania wywiązał — niepotrzeba dochodzić, cały naród zna i sercem śpiewa czarowne dumki tego ojca polskiéj harmonii. Tak, jeżeli podług orzeczenia Krasińskiego Słowacki na posąg złożony z zgłosek z napisem „patri patriae‘ zasłużył, to obok tego ojca ojczyzny stawić śmiało możemy w Zaleskim ojca polskiéj harmonii. I onby wówczas

. . . . , gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami“

na podobny pomnik zasłużył, bo dziś mu go już każdy z rodaków we własném sercu postawił.

Dopiero co wymienione zalety lutni Bogdana sprawiają, iż cieszy się niezwykłą popularnością Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, te wspaniałe kwiecia niwy słowiańskiego geniuszu monopolizuje dotąd wykształceńsza część narodu; pomimo Pola i Lenartowicza piosenki Bogdana acz starsze, zawsze świeżemi pozostaną.

A tu nasuwa się mimowoli uwaga, dla czego właśnie lutnia Bogdana na przemiany żywa, tkliwa, miłośna i tęskna trafiła więcéj do serc i umysłów rodaków w dniach babilońskiéj pokuty, dla czego trwalsze w tych sercach założyła podwaliny, niż ponura, boleśna, rozpaczna nawet niekiedy harfa naszego Jeremiego psalmisty, Kornela Ujejskiego. Zdawaćby się powinno, że modlitwa Kornela, który rozegrawszy wszystkie duszy wieszczéj cięciwy uderza w niebiosa marmurowym, rozpaczą strasznym hymnem, prędzéj do wtóru pociągnie serca długą zbolałe niewolą niż pacierz Bogdana, który się modli do Boga tonami słowika dziękującego za spokojne gniazdo, lub woniami kwiatka prostaczka, wdzięcznego za ogrzewający promień słońca i orzeźwiającą kroplę rosy. Nie myślę tu rozbierać zjawiska, którego bliższe ocenienie głębszych wymaga studyów nad naszym narodowym charakterem, a nawet nad naturą ludzką w ogólności. Rzucę tylko kilka uwag. (Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Trzechsetletnia rocznica Unii Lubelskiéj.

Uroczystość tejże rocznicy trwać będzie przez całe trzy dni: 10, 11 i 12 sierpnia według programu ułożonego przez komitet w tym celu wybrany.

Dnia 10 sierpnia rozpocząć się ma uroczystość nabożeństwami we wszystkich kościołach miasta Lwowa. Równocześnie mają się w całéj Polsce, a mianowicie w miastach wszystkich odbyć nabożeństwa. Komitet w odezwach swych prosić będzie duchowieństwo, aby podczas nabożeństw zawiadomiono lud w kościołach zgromadzony o znaczeniu uroczystości. — Dnia następnego zbiorą się na wałach hetmańskich i na placu Maryackim deputacye miast i w ogóle gmin, rad powiatowych, korporacyi, stowarzyszeń i bractw ze swemi chorągwiami i insygniami, poczem z muzyką wyruszy cały pochód ku Wysokiemu zamkowi, na którego szczycie ma być usypany kopiec pamiątkowy. Sypanie kopca rozpoczną obecni uczestnicy obchodu. Po mowach i uchwaleniu rezolucyi, że Polska z Litwą stanowi jednę całość, odegrany zostanie przez trzy kapele wojskowe hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Następnie rozpocznie się na górze zamkowéj zabawa ludowa z tańcami, wyścigami, ogniami sztucznemi itd. Na zamknięcie odśpiewaną zostanie kantata układu Kornela Ujeskiego z muzyką Karóla Mikulego, poczem nastąpi powrót do miasta z pochodniami.

Dzień ostatni poświęcony będzie konferencyi, na którą reprezentanci Wielkopolski, Prus Zachodnich i Małopolski, zaproszą reprezentantów Rusi w celu porozumienia się z nimi, wysłuchania ich zażaleń i utorowania drogi do możliwego porozumienia i układu między reprezentantami ludności polskiéj i ruskiéj w Galicyi. Uroczystość zamkniętą zostanie wielką wspólną ucztą w sali teatralnéj.

* * *

Szarada.

Pierwsza i czwarta miejsce wina z wody;
Druga i czwarta potrzebuje maści;
Pierwsza i trzecia nie wyjdzie już z mody,
Bo już smakuje najlichszemu waści.
Przed pierwszą z drugą z kraju się uchodzi;
Czwarta i trzecia na morzu i w tumie.
Wszystko po piaskach rozpalonych brodzi,
Kto jeografem — ten łatwo zrozumie.

(Rozwiązanie szarady w nr. 27: ***Fujarka,***.)

PUSZKA DO LISTOW.

Panu Mich. w Czar.: Nie odbieramy ni odwagi ni nadziei do przyszłych wawrzynów. Nie dość treści trzeba i formy — prosimy o pamięć. — Panu J. R. w Mur. Gośl.: Dobre ale nie praktyczne — nie trudno zgadnąć dla czego. — Panu L. B. w Wrocławiu. Dziękujemy i przypominamy list ostatni. -- Panu Ant. Sz. w Lubawie: Odesłaliśmy.

odpowiedzialny: Dr. Roman Szymański w Poznaniu, Lipowa ulica nr. 2. — Nakładem Księgarni M. Leitgebra w Poznan
Czcionkami L. Merzbacha w Poznaniu.